

ANKA GRUPIŃSKA • JOANNA WAWRZYŃIAK

Buntownicy

polskie lata 70. i 80.

Świat Książki



Buntownicy



ANKA GRUPIŃSKA • JOANNA WAWRZYŃIAK

Buntownicy

polskie lata 70. i 80.

KONCEPCJA, WYBÓR I OPRACOWANIE
Anka Grupińska i Joanna Wawrzyniak

OPRACOWANIE GRAFICZNE
rzeczyobrazkowe.pl

REDAKCJA, SPIS SKRÓTÓW, INDEKS NAZWISK
Zofia Wieluńska

KOREKTA
zespół

WYBÓR FOTOGRAFII
Maria Krauss

SEKRETARZ PROJEKTU
Agnieszka Nowakowska

COPYRIGHT © BY Anka Grupińska 2011
COPYRIGHT © BY Joanna Wawrzyniak 2011
COPYRIGHT © FOR THIS EDITION BY Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Świat Książki
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosola 10, 02-786 Warszawa

ISBN 978-83-247-2613-4
Nr 45089

POZnan*

*Miasto know-how

książka współfinansowana
ze środków Miasta Poznania



książka współfinansowana
ze środków Miasta Kielce



Projekt zrealizowano przy
wspieraniu finansowym
Województwa Małopolskiego



**URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO**

książka współfinansowana ze środków
Województwa Wielkopolskiego

Spis treści

Wprowadzenie

Rozdział I

Z różnych domów jesteśmy

Rozdział II

Pomiędzy oficjalnym a opozycyjnym

Rozdział III

Nie karnawał, a normalna, ciężka robota

Rozdział IV

Wtedy, wieczorem, zaczęło się podziemie

Epilog

Subiektywny alfabet (ducha) lat siedemdziesiątych

Hanna Samson

O alkoholu, piciu i pijaństwie **Paweł Smoleński**

Życie w architekturze **Magdalena Staniszkis**

Plastyk w PRL **Grzegorz Kowalski**

W PRL: życie na niby? **Marcin Kula**

Po co nam PRL? Michał Bilewicz

Spis skrótów

Indeks nazwisk

Podziękowania

Wprowadzenie

Bohaterem i narratorem książki jest pokolenie, dla którego dwa wydarzenia historyczne miały tożsamościowe znaczenie: Grudzień '70 i maj 1977, czyli Wybrzeże i śmierć Staszka Pyjasa. To bohater pojedynczy i zbiorowy zarazem. Nasi opowiadacze budują swoje narracje, które tworzą jeden zbiór – zapis pokoleniowy. Bohater zbiorowy z pojedynczych losów został ułożony. To dziewczyny i chłopcy, którzy budzą się na społeczny świat jakoś blisko Grudnia '70, albo raczej przez Grudzień '70. Jeśli nie dość przebudzeni (to także kwestia wieku, a zatem dorastania do uczestnictwa), cuci ich skutecznie maj 1977 i śmierć krakowskiego studenta, którą wielu z nich postrzega jako hipotetycznie własne doświadczenie. To studenci (najczęściej), którzy słuchają podobnej muzyki, czytają te same książki, wyszukują w najprzeróżniejszy sposób skrawki swojej wolności w kanciastym i nieświeżym świecie zakłamania, świecie budowanym przez dorosłych decydentów. To także ich starsi i młodsi koledzy. Starsi, którzy ciut wcześniej przecierali szlaki do niezależności, i młodsi, którzy zostali skutecznymi pomocnikami przy cudzych pomysłach.

Właśnie taki bohater został tu przedstawiony, bo pokolenie lat siedemdziesiątych, całkiem odmienne, choć najbliższe w czasie herosom Marca, wydaje się ciągle niezapisane w zbiorowej świadomości. Bo, jak sądzimy, ci ludzie swoją postawą i wyborami tworzyli nowe przestrzenie kulturowe, potem ponieśli zmiany społeczne, które w historyczne się przemieniły, a dziś szczątkowo zasilają politykę. Bo, wreszcie, to pokolenie, z którego wyrosła jedna z autorek książki i pomysłodawczyni projektu historii mówionej „Pamiętanie Peerelu. Opowieści o wspólnych i indywidualnych sposobach na system: 1956–1989”, z którego z kolei wyrosła ta książka.

Projekt zaczęliśmy realizować w 2006 roku. Przez cztery lata zgromadziliśmy zbiór ponad 150 wywiadów z opozycjonującymi u schyłku systemu. Rozmawialiśmy (naszymi współpracownikami byli też mężczyźni) chętnie i dużo poza Warszawą. Szukaliśmy opowieści nieflagowych, a jednak takich, bez których warszawskie salony opozycyjne pachniałyby kanapą jeszcze intensywniej. A zatem nasz bohater prowincjonalny jest – w najlepszym tego słowa znaczeniu. Pochodzi z Kielc, Poznania, Wrocławia... Poznańskie środowisko najmocniej istnieje w tej książce. Nie żadne to kumoterstwo, a zwyczajna potrzeba jednej z autorek przywołania dawnego jej świata. Mikroświat poznański odtworzony poprzez opowieści jego mieszkańców niechaj będzie przybliżonym obrazem innych. Dla łatwiejszego wyobrażenia pokazujemy w książce także splecione opowieści wrocławskie, krakowskie, warszawskie i kieleckie. W archiwum projektu tych prowincjonalnych mikrokosmosów opozycji jest więcej: Płock, Gorzów, Leszno, Gdańsk...

Historia mówiona, język mówiony. Zachowany – w dźwięku, w piśmie – staje się językiem zapisanym. (Zapisany nie oznacza wyczyszczony i płynny. Pozostaje chropowaty, czasem nawet trochę niezgrabny. Wszelkie ingerencje redaktorskie zmierzały ku minimalistycznemu czyszczeniu tekstu. Tę chropowatość rozpoznajemy jako wartość dodatkową opowieści). Staje się językiem spoza swojego pierwszego kontekstu, zostaje wpisany w nowy kontekst i jest już, zawsze, przetworzeniem. Język się zmienia nieustannie i dlatego narrator, dzieląc się swoim doświadczeniem, najczęściej miesza stylistyki. I tak jego opowieść zaczyna przynależeć trochę do tego, a trochę do tamtego czasu. Doświadczenie traci swoją świeżość, którą jaśniej tylko tam i wtedy, w chwilach gdy się staje i dzieje. Świadome wszystkich słabości historii mówionej, pozostajemy jednak jej zwolenniczkami. Mamy przekonanie, że nie wymyślono lepszego sposobu poznawania przeszłości niż wysłuchiwanie cudzych opowieści.

W naszej książce epizody z życia opowiadaczy układają się dość nieregularnie. Mieszają się te same historie inaczej opowiadane – bo są wspólne i osobne. Fragmenty, z których pozszywałyśmy historię pokolenia lat siedemdziesiątych, są naturalnie tylko wyborem. A ten z kolei w żaden sposób nie buduje reprezentatywnej i spójnej całości. Jest zaledwie częścią przeszłości niekompletnej i nieaspirującej do bycia wizytówką historii konstruowanej przez akademików. Te kawałki ludzkich doświadczeń filtrowane są przez pamięć. I tak chcieliśmy to pokazać. Nie speramy się z ewentualnym zarzutem, że to niepełne. To nie mogło być inne. Te opowieści nie tworzą spójnie wypracowanej całości. To nie są wyczyszczone na niedzielę buty, raczej poszarpane sandały sprzed lat. Snują się historie rozmaite w gło-

wach opowiadaczy, płaczą się w języku, który już do innego czasu należy i zmieniają się w naszym zapisaniu. A na końcu są jeszcze inne w czytelnika odbiorze.

Najpierw powstał zbiór opowieści gromadzony przez lata. Z tego zbioru wylaniały się różne całości, które można by ułożyć w książkę. Wybrałyśmy, jak nam się zdaje, najprostszy, najpierwszy pomysł: chcemy pokazać naszych bohaterów przez świat, który był im dany (dom rodzinny, szkoła) i świat, który samodzielnie, z trudem zawsze, próbowali budować (własna świadomość sprzeciwu najróżniej wypowiedana). Ich domy są podobne: pełne powojennej biedy, mniej lub bardziej dotkliwej dzięki zaradności rodziców, z Kościołem i PZPR-em w tle, czasem z alkoholem, a czasem z samochodem używanym od święta. Czas szkoły średniej i studiów to dorastanie do opozycjonowania, to uczestniczenie w kulturze trochę zależnej, a trochę nie, bo rozpiętej między ZSP a SKS-em. To czas zdecydowanie najważniejszy. Książki, muzyka, teatr, stadne życie, posthipisowanie – czyli kontrkultura, która często w kontrpolitykę się w końcu przemienia. Czas „Solidarności” zapisany został w zastanawiająco krótkim rozdziale. Niewiele o nim nasi interlokutorzy chcieli mówić. Nie dla wszystkich był taki ważny. (Może dlatego, że był to czas masowego, a nie indywidualnie kontestującego działania)? I jeśli ich drogi rozchodzą się w 1980–1981 roku, to przeplatają się znowu w latach osiemdziesiątych: stan wojenny, internowanie, podziemne knucie, więzienia, czasem emigracja. Znowu jest wspólny mianownik – opresja polityczna jest podobnie dotkliwa, ale reakcje na nią są różne. Epilog wydaje się marny, bo nie tu skupia się uwaga naszych rozmówców, ich losy po 1989 roku są zaledwie dopełnieniem. Epilog brzmi bagatelnie, a jednak niesie ważną informację: do jakiej postawy wobec świata zaprowadziła naszych bohaterów ich wcześniejsza działalność.

W książce zamieszczamy sześć esejów, które dopełniają i komentują istotne wątki pojawiające się w wielu opowieściach. Klucze do tamtej rzeczywistości nazwała Hanna Samson. Paweł Smoleński opowiada o wszechobecnym alkoholu. Magdalena Staniszkiś o przestrzeni publicznej, która skazywała na taki, a nie inny sposób życia. Grzegorz Kowalski pisze o sztuce. Marcin Kula zastanawia się nad ambiwalentnymi postawami wobec PRL. A Michał Bilewicz rozważa siłę pamięci. Są także zdjęcia, które, jak zawsze, dają oddech utrudzonemu tekstem czytelnikowi. Jednych prowadzą przez pamięć i wspomnianie tamtego czasu, innym dają o nim wyobrażenie – wszystkim pachną czarno-białą fotografią.

Czas lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przedstawiany jest wspólnie najczęściej w skrajnie odmiennych, przeciwstawnych obrazach. Albo po-

przez gadzeciarsko-humorystyczną opowieść, albo o tejże samej przeszłości rozprawia się w słowach podniosłych i patetycznych. My nie postrzegamy przeszłości poprzez jej skrajności. Rozumiemy, że życie naszych bohaterów, ich los, układało się między sprzecznościami i niejednoznacznościami, między najostrejszą bielą i najczarniejszą czernią. Szukamy szczegółu, bo w naszym rozumieniu to właśnie szczegół pozwala trochę bliżej i prawdziwiej pomyśleć o cudzym doświadczeniu.

Nasi bohaterowie-narratorzy, buntujący się przeciw światu, w którym rosną i są dorośli – negują i akceptują zarazem, są otwarci i bywają kostyczni, aspirują do demokracji i nie rezygnują z elitaryzmu, są śmieszni i poważni, lękliwi i odważni. Kulturę zależną od systemu nasycają swoją niezależnością i nonkonformizmem. I tu znajdują swoje wolności. Bywa, że czasem tracą je w świecie opozycji – bo i on potrafi być opresyjny. Potrzebujemy takiej książki, ponieważ nie jest rozliczeniowa, a odsłania świat, który szczęśliwie wymyka się każdej polityce historycznej.

Anka Grupińska i Joanna Wawrzyniak

Rozdział I

Z RÓŻNYCH DOMÓW JESTEŚMY





Po Marcu ja i paru kolegów zdaliśmy sobie sprawę, że nie uciekniemy od polityki.

Lech Raczak

Urodziłem się w wielkopolskiej wsi Krzyżanowo, w powiecie śremskim w 1946. Przed wojną to był majątek niemiecki. Po wojnie w związku z tym nie podlegał parcelacji, tylko pegeeryzacji. Mój ojciec był kierownikiem tego PGR-u, a matka pracowała tam jako księgowa. Miała przedwojenną maturę, co było rzadkością w tamtych czasach. Ojciec po wojnie zaocznie skończył rolnictwo w Poznaniu. Funkcjonował jako człowiek z wyższym wykształceniem, inżynier rolnik. Zaraz po wojnie czuł się związany z PSL-em, tym „mikołajczykowskim”. W PGR-ze pracował niedługo, ponieważ „wytruł” pszczoły: trzeba było nawozy nasypać na rzepak, prognoza pogody zapowiadała deszcze, a chodziło o to, żeby te nawozy zostały zmyte. Tymczasem deszcze nie nadeszły i wytruły się pszczoły w gospodarstwie obok. To uznano za sabotaż i UB ojca zamknęło. Przesiedział trzy miesiące w Śremie. Przeniósł się do Poznania, gdzie pracował jako urzędnik i dojeżdżał tylko na niedziele do domu. To było na początku lat pięćdziesiątych.

Ja natomiast w tym czasie, jak wszystkie dzieci, kochałem Józefa Stalina. Pamiętam, że przeżyłem bardzo mocno jego śmierć. Z młodszym o rok bratem, gdzieś w parku, myśmy strasznie płakali, że on umarł. Po wielu latach przemieniłem to w taką śmieszną scenkę w przedstawieniu – dwoje dzieci, jak na popularnym oleodruku, nad przepaścią, a nad nimi wielki anioł, tylko że anioł ma twarz Józefa Stalina. Niedługo potem, w 1956, już wszystko było jasne. Już byłem świadomy. We wsi nadawały kolchoźniki, ale myśmy mieli duże lampowe radio. Wtedy w domu słuchało się już jawnie Wolnej Europy. (Podejrzewam, że wcześniej rodzice się ukrywali przed nami z tym radiem). Pamiętam też taką scenę bezpośrednio związaną z poznańskimi wypadkami. Otóż jest początek lata, lipiec. Zajeżdża do wsi ciężarówka z plandeką. Wsiadają milicjanci z karabinami i zabierają miejscowego bikiniarza, taki chłopak z plerezą i w kolorowych skarpetkach. On pracował w Poznaniu i oskarżony został o rabunek w sklepach.

W 1957 całą rodziną przeprowadziliśmy się do Poznania. Zamieszkaliśmy na Ratajach, po drugiej stronie Warty. Dzisiaj to jest blokowisko, ale wtedy to była półwieś. Do szkoły się chodziło pieszo, brukowaną ulicą. Wieczorami pa-

liły się latarnie gazowe, które specjalny człowiek – jedną po drugiej – zapalał. Pod dom, w którym zamieszkaliśmy, podchodziły pola uprawne. Do mojej szkoły podstawowej chodzili chłopcy ze Starołęki, dzielnicy, gdzie było w tym czasie więcej fabryk niż domów mieszkalnych, takiej proletariackiej. Myśmy mieli boiska, na których się grywało w piłkę, nadwarciańskie zarośla, gdzie można było pić tanie wino, i świetlicę fabryczną, w której się odbywały zabawy taneczne. Na tych zabawach moi koledzy lubili sięgnąć po noże.

Liceum było w centrum, ale towarzystwo ciągle pozostawałem po drugiej – niewielkomejskiej – stronie rzeki. Niewiele się tam nauczyłem, parę przedmiotów mi obrzydono. Naszym wychowawcą był dziwny bardzo człowiek, łacinnik. Potworny pruski sierżant z mentalności. Miał tylko jedną zaletę, mianowicie oświadczył, że nie pomoże w zorganizowaniu klasowej grupy ZMS-u, natomiast pomoże w zorganizowaniu grupy samorządowej. W ten sposób w naszej klasie – jedynej w całej szkole – nie było oficjalnej organizacji, za to odbywały się tajne i demokratyczne wybory do samorządu. W czasach liceum poznałem Tomasza Szymańskiego, który bardzo się interesował teatrem. Statystował, grywał w jakichś przedstawieniach w teatrze poznańskim, założył szkolny kabaret. I ja do tego kabaretu trafiłem, pisałem teksty i recytowałem. W parę lat potem poszliśmy z Tomaszem na polonistykę i założyliśmy studencki teatrzyk Ósmego Dnia. I to zadecydowało o moim życiu.

Początkowo robiliśmy dość banalne przedstawienia: recytowało się wiersze z towarzyszeniem muzyki, z jakąś scenografią w tle. Z czasem to stawało się coraz bardziej teatralne, ale ciągle jeszcze było literackie. Wtedy poznaliśmy asystenta na polonistyce poznańskiej, który się nazywał Zbigniew Osiński. Był zafascynowany Teatrem Laboratorium Grotowskiego i zgłosił propozycję, że z nami przygotowuje spektakl. On nas wciągnął w poważne myślenie o teatrze. Organizował nam spotkania, żeby gadać, słuchać muzyki, wywoził nas na przedstawienia do Krakowa. Nagle wewnątrz Teatru Ósmego Dnia, już po dwóch, trzech latach jego istnienia, zaczęła się tworzyć zupełnie inna atmosfera: traktowania teatru serio, nie jako pretekstu towarzyskich spotkań, ale jako uczestnictwa w sztuce, ba, rodzaju powołania. Wtedy grupa się podzieliła, bo część kolegów, skupiona wokół Tomasza Szymańskiego, którzy byli zajęci amatorskim, dorywczym uprawianiem teatru, odeszła. Ci, którzy zostali, miewali próby i treningi warsztatowe cztery razy w tygodniu po kilka godzin. To był decydujący moment wyboru – będziemy robić inaczej niż w tradycyjnym teatrze! Eksperymentalny teatr, wymagający poszukiwań. Przeglądaliśmy na nowo teorie teatralne i sprawdzaliśmy środki ekspresji. W zespole nastąpiło coś w rodzaju wewnętrznej rewolucji. Została grupa hunwejbiniów, która wybrała mnie za szefa.